

Marks, Freud, Darwin czyli wielka trójca idei

Autor tekstu: Krzysztof Szymborski

Nadchodzący koniec tysiąclecia skłania ludzi do refleksji i wielu z nas zadaje sobie pytanie: co nam zostanie z tych lat? Ja sam odczuwam awersję do prognozowania i wolę zabierać głos na temat teraźniejszości, co jest zajęciem nieco bezpieczniejszym, choć bynajmniej nie pozbawionym ryzyka. Co więc zostało nam z tych ostatnich paruset lat? Były to, zgódźmy się, lata hegemonii zachodniej cywilizacji i czas może zastanowić się, jakie jej osiągnięcia najtrafniej charakteryzują jej geniusz. Teorie kwantów i względności niewątpliwie zasługują na nasze uznanie, ale dotyczą one w końcu przyrody nieożywionej i same w sobie mają ograniczoną przydatność dla rozwiązania zagadki ludzkiej natury i praktycznych problemów naszej codziennej egzystencji. Idei, które naprawdę wywarły piętno na naszym życiu, szukać trzeba gdzie indziej.

Kiedy w roku 1897 dwudziestotrzyletni amerykański pisarz Jack London uwięziony został w lodach rzeki Yukon w czasie swej wyprawy do Klondike miał on w swym plecaku dwie książki, które pomogły mu przetrwać arktyczną zimę — jedną z nich było *O powstawaniu gatunków* Karola Darwina, drugą zaś tłumaczenie *Kapitału* Karola Marksa. Będąc człowiekiem dobrze zorientowanym w Wiodących intelektualnych prądach epoki, London zabrałby bez wątpienia w swoją podróż do krainy złota także i Zygmunta Freuda, gdyby nie to, że jego *Objaśnianie marzeń sennych* ukazało się dopiero w 1900 roku.

Marks, Freud i Darwin. Gdyby dwadzieścia, a może nawet dziesięć lat temu przeprowadzić wśród uczonych ankietę i spytać ich, który myśliciel wywarł największy wpływ na dwudziestowieczne koncepcje w dziedzinie nauk społecznych i biologicznych, bez wątpienia tych trzech mędrców zajęłoby na liście czołowe pozycje. Jednym z najbardziej interesujących zjawisk umysłowych ostatniego dziesięciolecia naszego wieku jest zmierzch świetności tych dwu pierwszych i powolna, choć nieubłagana ekspansja idei Darwina w domenę nauk społecznych i psychologii. W ciągu ubiegłych stu lat żaden z tych trzech wielkich myślicieli nie zdobył sobie absolutnego „rządu dusz”. Ich wzajemne stosunki nazwać by można raczej czymś w rodzaju pokojowej koegzystencji, utrzymywanej za pomocą podziału na sfery wpływów. Wszyscy oni, do czego powrócę jeszcze nieco później, zawsze mieli swych zażartych krytyków, lecz w tak zwanych „kręgach oświeconych” panowało dość powszechne przekonanie, że Darwinowska teoria ewolucji poprawnie zdaje sprawę z praw rządzących światem natury, Freud jest najbliższy zrozumienia ludzkiej osobowości, natomiast idee Marksa są racjonalną interpretacją zjawisk ekonomicznych, politycznych i historycznych. W Stanach Zjednoczonych, w których materializm dialektyczny nigdy nie zapuścił zbyt głębokich korzeni, największy wpływ na potoczne myślenie wywarł wiedeński psychoanalityk — którego trwałą zasługą było spostrzeżenie, że w naszych głowach dzieje się znacznie więcej, niż świadomie zdajemy sobie z tego sprawę. Wiele koncepcji Freuda — kompleks Edypa, podświadomość, sublimacja czy represja — trafiły do potocznego języka. Jego idee, pisał niedawno Peter Gay, historyk z Yale i autor życzliwej biografii twórcy psychoanalizy, „wpływają na naszą codzienną egzystencję - na nasze życie seksualne, na sposób, w jaki wychowujemy nasze dzieci, i na błędy, jakie popełniamy”.

Pomimo że marksizm, jak wspominałem, nie zawładnął nigdy umysłami Amerykanów na masową skalę, nie znaczy to, że jego wpływ na amerykańską kulturę i życie publiczne był nieistotny. Odkrywcą „naukowych praw historii” nie przekonał może zbyt wielu o nieuchronności czy celowości „proletariackiej rewolucji” prowadzącej do budowy bezklasowego społeczeństwa opartego na solidarności i altruizmie, lecz jego przekonanie, iż interesy ekonomiczne są motorem historii, jest bliskie wielu Amerykanom, którzy mogli nigdy nawet o Marksie nie słyszeć. Myślenie w kategoriach klasowego konfliktu pomiędzy siłą roboczą a kapitałem także jest nieobce miejscowym działaczom związkowym.

Co do Darwina, to zarówno Marks, jak i Freud wyrażali się w swoim czasie przychylnie na temat jego idei ewolucji w drodze doboru naturalnego, ale — jak się wydaje — ani jeden, ani drugi nie zrozumiał do końca jej implikacji. Trudno też więc dziwić się zwykłym zjadaczom chleba, że przez lata traktowali niebezpieczne idee Darwina (jak nazwał je niedawno filozof Daniel Dennett) jako koncepcje odnoszące się raczej do roślin i zwierząt niż do ludzi. Niektórzy z nich, z pewnym ociąganiem zgodzili się, że „pochodzimy od małp”, ale generalnie biorąc był Racjonalista.pl

to pogląd niepopularny i nie posiadający istotnych konsekwencji. No, może trochę przesadziłem - już w XIX wieku kilku uczonych, takich jak Galton czy Spencer, usiłowało dokonać ekstrapolacji darwinowskich idei na sferę ludzkiego życia społecznego. Nie były to jednak próby zachęcające. Koncepcje Marksa i Freuda miały zawsze licznych krytyków i już w latach dwudziestych młody filozof nauki Karl Popper zauważył, że jedne i drugie są nienaukowe, ponieważ nie poddają się falsyfikacji. Pewne idee Freuda - takie jak jego teoria pochodzenia religii, odwołująca się do wizji archaicznego ojcostwa i kanibalizmu — budziły zrozumiałe zakłopotanie ze względu na swój drastyczny i spekulatywny charakter. Szczególnie poważne zastrzeżenia żywili wobec nich biolodzy — na przykład w 1975 roku laureat Nagrody Nobla sir Peter Medawar nazwał teorię psychoanalityczną „największym intelektualnym oszustwem XX wieku”. Krytyka ta prawdopodobnie nie miałaby większego wpływu na losy psychoanalizy, gdyby nie rewolucyjny postęp w dziedzinie farmakologicznego leczenia zaburzeń psychicznych, jaki nastąpił w ostatnich dziesięcioleciach.

W 1949 roku australijski psychiatra John Cade przez przypadek podał swemu maniakalno-depresyjnemu pacjentowi, który dwadzieścia lat swego życia spędził w zamkniętym zakładzie dla umysłowo chorych, preparat o nazwie lit (w istocie prosty pierwiastek chemiczny). Po pięciu dniach pacjent całkowicie wydobrzeł i mógł powrócić do domu jako zdrowy człowiek. Od tego czasu psychiatryczna terapia farmakologiczna dokonała tak radykalnej rewolucji, że niektórzy neurologowie traktują dziś freudowską terapię psychoanalityczną jak relikwiny przeszłości, historyczny przesąd podobny do frenologii. Zresztą frenolodzy, którzy twierdzili, że odczytać mogą ludzki charakter z kształtu czaszki, cieszą się — jak zauważył niedawno pisarz Tom Wolfe — prawdopodobnie większym poważaniem, można bowiem ich „naukę” uważać za prymitywną antenatkę elektroencefalografii. Co do upadku marksizmu, który był jeszcze bardziej spektakularny niż niefortunne koleje losu psychoanalizy, to istnieje na jego temat obszerna literatura, której nie sposób tu streścić. W intelektualnych kręgach opiniotwórczych Zachodu gwoździem do jego trumny była publikacja w 1973 roku we Francji tłumaczenia *Archipelagu Gulag* Solżenicyna. Swego rodzaju paradoksem jest fakt, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie idee Marksa znalazły jedynie wąskie grono wyznawców wśród intelektualnej, głównie akademickiej elity, nie utraciły one w pełni swej atrakcyjności aż do upadku muru berlińskiego w 1989 roku. No cóż, jak zauważył kiedyś wielki niemiecki fizyk, twórca fizyki kwantowej Max Planck, ludzie niechętnie zmieniają przekonania i niektóre idee umierają dopiero wraz z wyznawcami... Można więc powiedzieć, że wielkie idee Marksa i Freuda nie sprawdziły się w dziedzinie praktyki (której wyższość nad metafizyczną spekulacją sam Marks tak podkreślał). Głębokie źródła ich niepowodzenia, a także ich chwilowej popularności, tkwią jednak w metafizyce. Jeśli spojrzeć na historię kultury zachodniej z długiej perspektywy, wyniesienie naszych bohaterów - Marksa, Freuda i Darwina — do statusu gigantów myśli staje się zrozumiałe jedynie w kontekście znacznie starszej tradycji kulturowej, której wszyscy trzej, każdy na swój sposób, rzucili wyzwanie: judeochrześcijańskiej tradycji religijnej. Wszyscy oni byli „bezbożnymi materialistami”, próbującymi wyjaśnić istotę ludzkiej natury i kondycji bez odwoływania się do koncepcji nieśmiertelnej duszy, objawienia i judeochrześcijańskiego mitu stworzenia. Różnice w sposobach ich podejścia do tego zadania są jednak bardziej interesujące od powierzchownych podobieństw. Dwaj pierwsi byli otwartymi, wojującymi ateistami - dla Freuda religia była „niebezpieczną infantylną iluzją”, Marks zaś, jak wszyscy dobrze pamiętamy, uważał ją za „opium dla ludu”. Stosunek Darwina do religii był znacznie mniej oczywisty. Choć większość jego biografów zgadza się, że - przynajmniej w wieku dojrzałym — był on człowiekiem niewierzącym, jego powściągliwość w otwartych atakach na religię była znamieną. Niektórzy historycy i biografowie tłumaczą to delikatnością wobec żony, która była osobą głęboko wierzącą. Prostsze i bardziej przekonujące wydaje się, że Darwin, jako naukowiec, miał do religii stosunek indyferentny. Słynny francuski matematyk Pierre Simon de Laplace, zapytany przez Napoleona o miejsce Boga w jego modelu wszechświata miał odrzec: „Bóg? Nie, ekscelencjo, ta hipoteza nie była mi potrzebna”. Darwin zapewne by się z nim zgodził.

Przy całym ich materialistycznym i ateistycznym zapale zarówno Marks, jak i Freud padli jednak sami ofiarami pewnej iluzji, przed którą zresztą Marks pracowicie ostrzegał innych. Wszyscy jesteśmy twórcami historii i idee nasze mają swe korzenie w kulturze, w której wyrastamy. Walcząc z tradycją stajemy się często jej kontynuacją. Zmagania Freuda i Marksa z Bogiem przywodzą na myśl przygodę biblijnego Jakuba walczącego z aniołem przy brodzie na rzece Jabbok. Jak pisze w swej książce *The Religious and Romantic Origins of Psychoanalysis: Individuation and Integration in Post-Freudian Theory* (Religijne i romantyczne źródła

psychoanalizy: indywidualizacja i integracja w teorii pofreudowskiej) psycholog z Uniwersytetu Harvarda Suzanne R. Kirschner, freudowska wizja ludzkiej natury miała swe korzenie w Starym Testamencie i neoplatonickim mistycyzmie i zamiast radykalnie zrywać z zachodnią religijną i kulturową tradycją była jej integralną częścią. Co do Marksa, to pseudoreligijny charakter opartej na jego koncepcjach ideologii dostrzegł już Arthur Koestler, który w swym napisanym w końcu lat czterdziestych eseju ze zbiorowego tomu *The God That Failed* (Bóg, który zawiódł) pisał: „Z psychologicznego punktu widzenia istnieje niewielka różnica między wiarą rewolucyjną i tradycyjną. Wszelka wiara jest bezkompromisowa, radykalna i purystyczna. [...] Rewolucyjna utopia, która na pozór wydaje się całkowicie zrywać z przeszłością, jest zawsze wzorowana na jakimś obrazie utraconego raję”.

Kontynuacja tradycji sama w sobie nie jest oczywiście intelektualnym błędem. Może jednak dopomóc w utrwalaniu dawnych błędów. U podstaw teorii Marksa i Freuda zachowane zostały pewne metafizyczne - a zatem niesprawdzone bądź niesprawdzalne — przeświadczenia na temat ludzkiej natury. Był to błąd, którego uniknął Darwin, proponując raczej mechanizm ewolucji owej natury niż jakiś jej konkretny model. „Zarówno marksizm, jak i freudowska psychoanaliza - pisze współczesny amerykański pisarz Tom Wolfe w artykule "Sorry, but your soul just died" — oparte były na przesłance iż istoty ludzkie i ich „idee" [...] są kompletnie kształtowane przez środowisko [choć, jak na ironię, sami ich twórcy uważali się najwyraźniej w sposób cudowny wyzwoleni z tego ograniczenia - przyp. K.S.]. Dla Marksa dominującym środowiskiem była klasa społeczna [...] zaś dla Freuda rodzina, w której we wczesnych latach rozwoju dziecka rozgrywał się Edypowy seksualny dramat". Dziś ów kulturowy determinizm zdaje się być w pełnym odwrocie. Nikt rozsądny nie twierdzi, oczywiście, że środowisko i wychowanie nie ma żadnego wpływu na to, na kogo wyrastamy. Zasadnicze cechy naszej osobowości są już jednak zakodowane w naszych genach - będących produktem procesu biologicznej ewolucji — w chwili urodzenia. Przychodząc na świat nie jesteśmy nie zapisaną księgą, lecz raczej naświetloną fotograficzną płytą, którą „środowisko" tylko wywołuje i utrwała. Tak przynajmniej twierdzą ewolucyjni psycholodzy...

Ekspansja darwinizmu poza ściśle biologiczne dyscypliny badawcze — w dziedzinę psychologii, socjologii, neurobiologii czy nawet ekonomii i fizyki — jest chyba jednym z najbardziej interesujących zjawisk współczesnego życia intelektualnego. O wielkości idei nie decydują jednak sami mędracy. Prawdziwą miarą znaczenia idei Darwina będzie jej asymilacja przez masową kulturę i jej wpływ na nasze potoczne wyobrażenia o sobie na naszą zbiorową samoświadomość. Do jakiego stopnia asymilacja taka będzie możliwa, w dużej mierze zależy od tego, jak w przyszłości ułożą się stosunki między teorią ewolucji a religijną tradycją zachodniej kultury. Paradoksalnie, być może właśnie radykalna świeckość teorii Darwina rokuje możliwość kompromisu.

W dniu 23 października 1996. w formalnym oświadczeniu przesłanym do Papieskiej Akademii Nauk Jan Paweł II ogłosił, że „nowe odkrycia naukowe prowadzą do uznania, że teoria ewolucji jest czymś więcej niż [niepotwierdzoną] hipotezą". Niektórzy tradycjoniści przyjęli ten lakoniczny akt doktrynalnego pojednania Kościoła z naukowym darwinizmem bez mała ze zgorznięciem. „Papież oświadcza, że być może pochodzimy od małp" - pisał konserwatywny dziennik „Il Giomale". Jak oświadczył w odpowiedzi ojciec Francis Maniscalco, rzecznik włoskiej Narodowej Konferencji Biskupów, „to, co należy do nauki, należy do nauki, to zaś, co należy do religii, należy do religii”.

Może więc pomiędzy religią chrześcijańską i darwinizmem możliwe jest pokojowe współistnienie. Rzecz jasna, w Ameryce, kraju wielu wyznań, w którym słowa papieża nie brzmią tak donośnie jak w Rzymie czy Warszawie, papieskie oświadczenie nie przekona licznych tu rzesz ewangelickich fundamentalistów o niesprzeczności doktryny chrześcijańskiej z nauczaniem ewolucjonistów. Wyniki badań amerykańskiej opinii publicznej są znamienne: około 45% Amerykanów uważa teorię ewolucji za prawdziwą. Ponieważ jednak 91% z nich deklaruje jednocześnie wiarę w Boga. Stwórcę człowieka — jak widać spora ich liczba godzi lojalność wobec wiary z zaufaniem do nauki.

*

Lipiec 1998. Tekst pochodzi ze zbioru *Poprawka z natury...* W Racjonalistcie opublikowany za zgodą Autora.

Krzysztof Szymborski

Historyk i popularyzator nauki. Urodzony we Lwowie, ukończył fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. Posiada doktorat z historii fizyki. Do Stanów wyemigrował w 1981 r. Obecnie jest wykładowcą w [Skidmore College](#) w Saratoga Springs, w stanie Nowy Jork.

Jest autorem kilku książek popularnonaukowych (m.in. "[Na początku był ocean](#)", 1982, "Oblicza nauki", 1986, "[Poprawka z natury. Biologia, kultura, seks](#)", 1999). Współpracuje z "Wiedzą i Życie", miesięcznikiem "Charaktery", "Gazetą Wyborczą", "Polityką" i in.

Dziedziną jego najnowszych zainteresowań jest psychologia ewolucyjna, nauka i religia. Częstym wątkiem przewijającym się przez jego rozważania jest pytanie o wpływ kształtowanych przez ewolucję czynników biologicznych i psychologicznych na całą sferę ludzkiej kultury, a więc na nasze zachowania, inteligencję, życie uczuciowe i seksualne, a nawet oceny moralne.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 19-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3688) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3688>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl